

Rozdział II



Rozdział II

Regularne studium – odwiedza nas <Daniel>...

Jestem dumny z moich rodziców i jestem im wdzięczny, że w kwestii Pisma Świętego i zawartej w nim zbawiennej nauki chrześcijańskiej, zajęli tak dojrzałe stanowisko! Ich szczere i uczciwe podejście oraz odwaga, by w środowisku rdzennie katolickim przyznać się do swoich wątpliwości i poszukiwań, mimo początkowych trudności i afrontów, ostatecznie jednak zjednały im szacunek nie tylko u Świadków – co w końcu byłoby zrozumiałe – ale także u życzliwych nam katolików, a nawet u proboszcza parafii w Choczni, do której należeliśmy.

Ten, poczciwy skądinąd człowiek, mimo iż był i pozostał funkcjonariuszem swego Kościoła, miał jednak w sobie dość odwagi i determinacji, by kilka razy odwiedzić rodziców i prowadzić z nimi długie rozmowy. Kiedyś, w czasie odwiedzin „po kolędzie”, w sąsiednim domu przez trzy godziny czekano na niego z obiadem; ludzie zachodzili w głowę, „co też on tyle czasu robi u tych odmieńców?..”. Podczas jednej z takich wizyt, gdy bezskutecznie usiłował wyperswadować rodzicom ich konsekwentne trzymanie się Pisma Świętego, powiedział coś, co ich do tego tym bardziej zachęciło:

– Proszę państwa, nie wiem, czy powinniśmy się tak wczytywać w

Pismo... Bo na przykład 17. i 18. rozdział Apokalipsy, zdaje się wyraźnie wskazywać na nasz katolicki Kościół... Gdybym w to uwierzył, to bym chyba oszalał!...

Słowa proboszcza nie przstraszyły rodziców, ale raczej zmobilizowały. Nie zniechęcili się także tym, że bliźsi i dalsi sąsiedzi zaczęli się od nas nieco dystansować, nawet w zwykłych, codziennych kontaktach. Ze strony niektórych padały czasami złe słowa i docinki; powoli „dorobiliśmy się” opinii „kociarzy”!

Ale wtedy byliśmy już uczestnikami studium, które z mamą i ze mną prowadził „brat Daniel” (starsze rodzeństwo przebywało wtedy poza domem – jedni jeszcze się uczyli, a inni już pracowali – w domu była mama i ja, a tato przyjeżdżał do domu dopiero w sobotę po południu. On także żywo się interesował studium i nadrabiał zaległości, w czym pomagał pan Wądołny, który wtedy dość często był w niedzielę naszym gościem.) Raz w tygodniu przez dwie godziny zasiadaliśmy przy stole, na którym była Biblia (Świadkowie załatwili nam całe Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu – Biblię Gdańską wydaną przez Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne z siedzibą w Warszawie) i... „Strażnica”. Dlaczego „Strażnica”? – Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, jaką rolę w organizacji Świadków pełnią ich publikacje, i przez długi czas wydawało się nam, że stanowią wspaniałą pomoc w studium Pisma Świętego. Do czasu...

Tak więc odwiedzał nas „Daniel”. Nie znaliśmy jego prawdziwego imienia i nazwiska, wiedzieliśmy jedynie, że pochodził spod Częstochowy i w naszej okolicy był „pionierem”.²⁾ W owym czasie społeczność Świadków nie była zalegalizowana – stąd ta konspiracja. Ten, kto pamięta sytuację polityczną w okresie po śmierci Stalina, a przed rokiem 1956., wie na co narażała Świadków taka postawa...

Cotygodniowe studium wzbogacało naszą wiedzę religijną. Przede wszystkim zaś poznawaliśmy Biblię, wciąż zaskakiwani tym, jak wiele ma ona do powiedzenia o Bogu i człowieku, o naszym czasie i nadchodzących wydarzeniach. Czytaliśmy też „Strażnicę”, w której było wiele ciekawych artykułów. Pamiętam, że w tamtym pierwszym okresie mną najbardziej wstrząsnęła wizja zbliżającego się Armagedonu, w którym zginie cała ludzkość, a pozostaną jedynie wierni Bogu Świadkowie!

– To my – mówili z niekłamany entuzjazmem – będziemy potem, pod kierunkiem <niebiańskiego rządu>, oczyszczać i odnawiać Ziemię, aż stanie się znów rajską krainą szczęśliwości...

Dla nas jednak sprawą najważniejszą było porównywanie kolejnych nauk Kościoła rzymskokatolickiego z Biblią. Tym bardziej, że rodzice powoli zaczęli się dzielić zdobytą wiedzą z sąsiadami i rodziną, odkrywając przy okazji, jak nikła jest wiedza religijna, a zwłaszcza biblijna w społeczności od wieków przeciw katolickiej, a także jak niechętny jest stosunek parafian do Pisma Świętego.

– Nie potrafię zrozumieć – powiedziała któregoś dnia mama – że ci sami ludzie, którzy z szacunkiem słuchają urywka Ewangelii odczytywanego przez kapłana na początku kazania i z nabożeństwem przypatrują się, gdy ten po przeczytaniu z czcią całuje stronicę Biblii, w rzeczywistości lekceważą Pismo Święte i jego naukę!

– Bo wy macie jakieś swoje, sfałszowane Pismo – rzucił kiedyś sąsiad – a ksiądz czyta z prawdziwego Pisma Świętego!

Taka opinia rzeczywiście krążyła po wsi, podobnie jak opowieści o księżach, którzy zabraniali czytać „sekcjarskie Biblie”, a niektórzy wręcz kazali wrzucać je do pieca! Faktycznie dowiedzieliśmy się o licznych przypadkach, gdy ludzie posłuchali tej rady! Na szczęście nasz choćżeński ksiądz nigdy nie posunął się do czegoś takiego. Niektórzy w

zaufaniu powiedzieli nam, że przeciwnie – w kilku rozmowach stanowczo podkreślał, że „Biblia jest jedna”! A gdy chodzi o naszego sąsiada, to gdy tato zaproponował mu, by przyszedł do nas i porównał treść Biblii, którą studiujemy z Biblią, która posiada kościelny Imprimatur (w tym celu „Daniel” pożyczył nam na krótko katolicki przekład całej Biblii) – nie wykazał zainteresowania.

– Im chyba jednak wcale nie zależy na prawdzie – skomentował z goryczą tato.

– Nie dziwcie się. To efekt wielowiekowej polityki Kościoła rzymskiego, który nigdy nie był zainteresowany tym, by ludzie czytali Pismo Święte; nieświadomych łatwiej bałamucić i wykorzystywać – skomentował sytuację „Daniel”, któremu rodzice opowiedzieli o zdarzeniu. – Za to my wszyscy powinniśmy dziękować Jehowie Bogu, że nam otworzył oczy – dodał.

W trakcie tych ważnych rozmów, czasami dochodziło do sytuacji zabawnych.

Kiedyś, na początku, podczas drugiej lub trzeciej wizyty „Daniela” odwiedziła nas Kazia, prawie dorosła córka sąsiadów. Studium było już zakończone, „Daniel” właśnie spakował Biblię wraz ze „Strażnicami” do torby i zamierzał się pożegnać, lecz widząc gościa zatrzymał się jeszcze przez chwilę. Wywiązała się rozmowa, którą on po chwili delikatnie skierował na tematy religijne. Nie wiedząc, kim jest ten młody, przystojny i miły mężczyzna (który chyba się jej spodobał!), Kazia była swobodna, zaś w pewnej chwili na jego pytanie, czy miała już w rękach Pismo Święte, odpowiedziała spontanicznie:

– A po co? Nie jestem <kociarzem>!

– A kto to taki? – spytał „Daniel”.

– Nie słyszał pan? to tacy zwodziciele, którzy chodzą i zawracają ludziom głowę – odrzekła Kazia.

– A to historia – dostrzegliśmy, że „Daniel” z trudem zachowywał powagę. – Spotkała pani kiedyś któregoś z nich?

– Na szczęście nie, i mam nadzieję, że nigdy nie spotkam – odpowiedziała.

– A dlaczego nazywa ich pani <kociarzami>?

– Tak ich wszyscy nazywają; oni podobno wierzą w koty...

– To może ci, którzy na widok czarnego kota zawracają ze swej drogi, a na widok kominiarza chwytają się za guzik? – „Daniel” wyraźnie postanowił sobie z niej zakpić.

– E, no nie... tak zachowuje się większość z nas, a przecież jesteśmy katolikami... – Kazia nie wychwyciła ironii.

– A wie pani, – powiedział „Daniel” – ja już spotkałem ludzi, o których pani mówi...

– Naprawdę? I co? – ożywiła się Kazia.

– Spotkałem i nieco bliżej ich poznałem. No i okazało się, że oni nie wierzą w koty, ale w Jedyne Boga – Jehowę. Dlatego nazywają się <Świadkami Jehowy>. To ludzie, którzy czytają Pismo Święte – to samo Pismo, które co niedzielę ksiądz czyta z ambony i na koniec całuje... To dzięki Pismu jesteśmy świadomymi i oddanymi Bogu chrześcijanami...

W miarę jak mówił, „Daniel” zapalał się coraz bardziej, a Kazia patrzyła na niego coraz szerzej otwartymi oczami!

– Czy pan... czy pan... – spytała.

– Tak, jestem jednym z nich! Jestem Świadkiem Jehowy, i jestem z tego dumny!

To dla Kazi była trudna chwila. Ogromnie zmieszana przeprosiła „Daniela” i zabierała się do wyjścia. On starał się

pomniejszyć całą sprawę. Zaznaczył, że wcale nie poczuł się dotknięty, że to nie jej wina, iż ludzie rozgłaszają takie opinie, które ona tylko bezkrytycznie powtórzyła. zaproponował, żeby przychodziła do nas, a wtedy dowie się więcej o Bogu i drodze zbawienia. Stwierdził, że byłoby mu miło, gdyby mógł ją znów zobaczyć... Odpowiedziała, że „może...” że „kiedyś...” – Ale to się nigdy nie stało.

– O tym, że obrazy, posągi i relikwie oraz oddawaną im powszechnie cześć, Pismo Święte kwalifikuje jednoznacznie jako bałwochwalstwo, dowiedzieliśmy się już podczas pierwszego spotkania z panem Wądołnym. Ale któregoś dnia „Daniel” powiedział, że najświętszy z katolickich sakramentów – <sakrament ołtarza>, *msza* – to... największe znieważenie Ofiary Jezusa Chrystusa! Kiedy zaczął o tym mówić po raz pierwszy, to nieomal doprowadziło do zerwania studium! – Co?! Oni atakują najważniejszy z sakramentów, świętą, przebłagalną ofiarę ołtarza, która ma moc gładzenia grzechów i wyzwala dusz z czyśćca...?! Tego już za wiele!

Ale on czytał o tym z Pisma Świętego; a wtedy zaufanie moich rodziców do Księgi było już dość mocno ugruntowane. Czekaliśmy w napięciu, czym „Daniel” uzasadni przedstawioną opinię... A on otwierał Biblię i zapoznawał nas z kolejnymi wypowiedziami na ten temat. Wynikało z nich jasno, że grzechy wierzących zgładziła **jednorazowa** Ofiara Jezusa Chrystusa, której ani nie można, ani nie ma potrzeby powtarzać, bo to, co stało się na Golgocie, jest wystarczające dla zbawienia wszystkich, którzy w to wierzą. Tak, jak o tym czytamy w Liście do Hebrajczyków 9,24-28:

„Albowiem Chrystus nie wszedł do świątnicy ręką uczynioną, któraby była wizerunkiem prawdziwej, ale do samego nieba, aby się teraz okazywał przed oblicznością Bożą za nami.

A nie iżby często ofiarował samego siebie, jako najwyższy

kapłan wchodzi do świątynicy co rok z krwią cudzą; (Bo inaczej musiałby był częstokroć cierpieć od początku świata), lecz teraz przy skończeniu wieków raz objawiony jest ku zgładzeniu grzechu przez ofiarowanie samego siebie. A jako postanowiono ludziom, raz umrzeć, a potem będzie sąd, Tak i Chrystus, raz będąc ofiarowany na zgładzenie wielu grzechów, Drugi raz się bez grzechu okaże tym, którzy go oczekują ku zbawieniu.”(BG)

– Gdy Jezus Chrystus umarł, skończyło się znaczenie wszystkich ofiar, jakie z polecenia Bożego były składane we wspaniałej świątyni jerozolimskiej – tłumaczył nam „Daniel”. A znakiem tego było rozdarcie się świątynnej zasłony (Ew. wg Mateusza 27,50.51). Odtąd ofiary i rytuały odprawiane przez wszelkich kapłanów, zarówno w tamtej świątyni, jak i jakichkolwiek innej, nie mają żadnego znaczenia dla zbawienia kogokolwiek; ważna jest jedynie Ofiara, którą Jezus Chrystus złożył na Golgocie:

„A wszelkić kapłan stoi na każdy dzień, służbę Bożą odprawując, a jednakież ofiary częstokroć ofiarując, które nigdy grzechów zgładzić nie mogą.

*Lecz ten **jedną ofiarę ofiarowawszy za grzechy, na wieki siedzi na prawicy Bożej. Na koniec oczekując, ażby położeni byli nieprzyjaciele jego podnóżkiem stóp jego. Albowiem jedną ofiarą doskonałymi uczynił na zawsze tych, którzy bywają poświęceni.***

*A świadczy nam to i sam Duch Święty; albowiem powiedziawszy pierwiej: Toć jest przymierze moje, które postanowię z nimi po onych dniach, mówi Pan: Dam prawa moje do serca ich, a na myślach ich napiszę je. A grzechów ich i nieprawości ich nie wspomnę więcej. **A gdzieć jest odpuszczenie ich, jużci więcej ofiary nie potrzeba za grzech”** (BG).*

List do Hebrajczyków 10,11-18).

Słowa „Daniela” były proste i zrozumiałe, a fragmenty biblijne, którymi dokumentował swoje słowa – dobitne. A przecież był w nas sprzeciw; to po prostu nie mieściło się w głowie! Wychowani w tradycyjnej, rzymskokatolickiej rodzinie, nauczani, że <sakrament ołtarza>, jest powtórzeniem zbawczej Ofiary Chrystusa, początkowo nie byliśmy w stanie pogodzić się z tym, cośmy słyszeli i czytali... Czyżby naprawdę Pan Bóg nie chciał i nie życzył sobie **mszy świętej**?! Czyżby wzniosłe i tajemnicze misterium mszalne (msza wtedy była odprawiana po łacinie, co potęgowało wrażenie *sacrum*), w którym co tydzień w nabożnym skupieniu braliśmy udział, było nie tylko niepotrzebne, ale – co gorsza, stanowiło nadużycie i było niedopuszczalną uzurpacją?!... A więc na jakiej podstawie Kościół rzymskokatolicki naucza o wielkości, ważności i zbawiennej wartości mszy, skoro Pismo Święte takiej nauki nie potwierdza? – Pytania... Pytania... I obawa: Czego my się jeszcze dowiemy?... I rozterka: Co mamy zrobić z tą wiedzą?...

Byłem wtedy jedenastoletnim chłopakiem i w zasadzie bardziej asystowałem przy tych wszystkich zdarzeniach, niż odgrywałem w nich jakąś rolę. Ale wszystkie te sprawy – wersety biblijne i podawane przez Świadców informacje, podobnie jak reakcje, emocje i postawa moich rodziców, miały na mnie duży wpływ. Pamiętam też, że mówiło się wtedy, tzn, sugerowali to odwiedzający nas Świadcowie, że za kilka lat mógłbym zostać <pionierem>...

„Daniel” był cierpliwy i kolejno, w oparciu o Pismo Święte wyjaśniał nam wszystkie niejasności i wątpliwości.

– Już wkrótce stało się dla nas oczywiste, że msza jako rzekoma kontynuacja Ofiary Golgoty, naprawdę znieważa tę Ofiarę. Bo według Pisma Świętego, jednorazowa Ofiara Jezusa

Chrystusa jest wystarczająca dla zbawienia wszystkich wierzących, a ten, kto sugeruje potrzebę jej powtarzania – podważa jej doskonałość i wystarczalność!

– O bezsilności mszy świadczy też fakt, że jest ona – jak to ujmuje katolicka dogmatyka – <ofiara bezkrwawą>, a według Pisma Świętego, bez rozlania krwi nie ma odpuszczenia grzechów (List do Hebrajczyków 9,22).

– Zdumiewa także katolicki dogmat o tzw. *transubstancjacji*, w myśl którego opłatek komunijny w momencie <podniesienia> staje się „prawdziwym ciałem i prawdziwą krwią” Jezusa Chrystusa, które wierni... zjadają! – Czy zgodzicie się ze mną, że gdyby to naprawdę było „prawdziwe ciało i prawdziwa krew” Jezusa Chrystusa, to chrześcijanie byłiby... kanibalami?! – spytał w pewnej chwili „Daniel”. Trudno się było z nim nie zgodzić.

– Wyjaśnił nam też, jaka jest różnica między *mszą*, a *Wieczerzą Pańską*, którą Pan Jezus ustanowił jako obrządek upamiętniający Jego Ofiarę (Ewangelia wg Mateusza 26,26-28). To właśnie *Wieczerzę Pańską* powinni obchodzić chrześcijanie, rozpamiętując wtedy w szczególny sposób śmierć Pana (1 List do Koryntian 11,23-25).

Któregoś dnia „Daniel” przyniósł kilka książek historycznych, z których wynikało, że ceremoniał mszalny pojawił się w chrześcijaństwie ok. sześć wieków po Chrystusie, a ostateczny kształt *mszy*, jaki znamy współcześnie, ustalono dopiero na II soborze laterańskim w 1215 roku! Dowiedzieliśmy się też, że część duchowieństwa katolickiego, ci mianowicie, którzy liczyli się jeszcze z Biblią, przez długi czas zdecydowanie sprzeciwiali się przyjęciu nauki o *transubstancjacji* (czyli o *przeistoczeniu* chleba w rzeczywiste ciało, a wina w rzeczywistą krew Jezusa Chrystusa); w końcu jednak zwyciężyli zwolennicy takiego właśnie poglądu.

Mówiąc o miejscu i roli *mszy* w katolickim nabożeństwie, nie mogliśmy pominąć głoszonej tam nauki o uwalnianiu „dusz w czyścicu cierpiących”. (Warto zaznaczyć, że zaskoczyła nas informacja, że nauka o *czyścicu* jest głoszona wyłącznie w rzymskim Kościele, a stanowczo odrzucają ją nie tylko protestanci, ale także katolicy obrządku wschodniego, czyli *Pravosławie!*) W związku z tą nauką „Daniel” zadał nam zaskakujące pytanie, czy Pan Bóg jest przekupny. Oczywiście – zaprzeczyliśmy! Ale wtedy on opowiedział nam pouczającą historię: – W pewnej wiosce żyło dwóch sąsiadów, z których jeden był bardzo bogaty, a drugi bardzo ubogi. I stało się, że obaj zginęli w jednej katastrofie – i obaj znaleźli się w czyścicu z perspektywą bardzo długiego tam pobytu. – Bardzo katolicka, świadoma niedoli swego zmarłego, rodzina bogacza, wkrótce po pogrzebie wykupiła u księdza tzw. *msze gregoriańskie*, o których rzymski Kościół głosi, że są bardzo skuteczne w wyzwaniu dusz z czyścica. Odprawiono je i – jeśli wierzyć zapewnieniom księdza – dusza bogacza została zabrana do nieba! Niestety, rodziny biedaka nie było stać na taki wydatek, wskutek czego musiał on przez długie wieki cierpieć męki czyścicowe!...

– Czy Pan Bóg jest przekupny? – ponowił swe pytanie „Daniel”. Czy dar zbawienia można nabyć za pieniądze?... I przeczytał dwa fragmenty Pisma Świętego:

„Słuchajcie tego wszystkie ludy; Nakłońcie uszu wszyscy mieszkańcy świata!

Zarówno wy, synowie ludu, jak wy, synowie możnych,

Zarówno bogaty, jak i ubogi! [...]

Czemu mam się bać w dniach złych, gdy osacza mnie złość moich napastników,

Którzy polegają na dostatkach swoich

Chlubią się mnóstwem bogactw swoich?

**Przecież brata żadnym sposobem nie wykupi
człowiek,**

Ani też nie da Bogu za niego okupu,

Bo okup za duszę jest zbyt drogi

I nie wystarczy nigdy...”

(Psalm 49,2-10)

*„A gdy Szymon spostrzegł, że Duch bywa udzielany przez
wkładanie*

*rąk apostołów, przyniósł im pieniądze i
powiedział:*

*Dajcie i mnie tę moc, aby ten, na kogo ręce
włożę,*

otrzymał Ducha Świętego.

*A Piotr rzekł do niego: **Niech zginą wraz z tobą
pieniądze twoje,***

***żeś mniemał, iż za pieniądze można nabyć dar
Boży.***

*Co się tyczy tej sprawy, to nie masz w niej
częstki ani udziału,*

gdyż serce twoje nie jest szczere wobec Boga.

*Przeto odwróć się od tej nieprawości swojej i
proś Pana,*

*czy nie mógłby ci być odpuszczony zamysł serca
twego.*

Widzę bowiem, żeś pogrążony w gorzkiej żółci i w więzach nieprawości."

(Dzieje Apostolskie 8,18-23)

W ten sposób sprawa ta została wystarczająco wyjaśniona. Było dla nas oczywiste, że Pan Jezus Chrystus nie zapoczątkował katolickiej mszy, która byłaby powtarzaniem Jego Ofiary, natomiast ustanowił obrządek upamiętniający Jego śmierć – Wieczerzę Pańską.

– Wy oczywiście obchodzicie Wieczerzę Pańską – słowa mojej mamy były raczej stwierdzeniem, niż pytaniem.

– Tak, naturalnie, obchodzimy Pamiątkę – odpowiedział „Daniel”. Odbywa się to raz w roku, według żydowskiego kalendarza w dniu *14 Nisan*, i chociaż tu w Polsce ze względu na prześladowania (w tamtych latach w naszym kraju Świadkowie działali w konspiracji) zbieramy się w niewielkich grupach, to w innych krajach są to duże zgromadzenia, często setki ludzi...

– A, to dla takiej rzeszy musicie przygotować dużo chleba i wina – zauważyła mama.

Wtedy po raz pierwszy w historii naszych kontaktów, Daniel jakby się zawahał. Przez chwilę kartkował Pismo, a potem z ociąganiem, powiedział:

– To... to jest trochę inaczej. Podczas Pamiątki są oczywiście <emblematy> – tak nazywamy chleb i wino. Ale nie trzeba tego dużo, bo my... ani nie jemy tego chleba, ani nie pijemy tego wina...

– Nie?... A to dlaczego? – mama nie ukrywała swego zaskoczenia.

Daniel znów wyraźnie się zawahał. A potem, z nagłą

determinacją powiedział:

– Bo my mamy tylko nadzieję ziemską. A <emblematy> mogą spożywać wyłącznie ci, którzy mają nadzieję niebiańską...

Znaliśmy już ogólnie naukę Świadców o dwóch owczarniach; o tym, że <małe stadko> zostanie zabrane do nieba, a <wielka rzesza> pozostanie na zawsze na Ziemi. Trochę nas to dziwiło i rodzice mieli w związku z tym sporo pytań, ale odkładali je do czasu, gdy „Daniel” rozpocznie zapowiadane studium na ten temat. Co to jednak miało wspólnego z Wieczerzą Pańską?

– A dlaczego nie wszyscy wierni mogą jeść i pić podczas Wieczerzy Pańskiej? – drążyła mama. Przecież Jezus Chrystus umarł i za tych z <małego stadka> i za tych z <wielkiej rzeszy>. Więc dlaczego?...

– Bo my jesteśmy tego niegodni – odpowiedział „Daniel”. A ap. Paweł w 1 Kor 11,27 ostrzega, że *„ktoby jadł ten chleb, albo pił ten kielich niegodnie, będzie winien ciała i krwi Pańskiej”*. To bardzo poważne ostrzeżenie!

Rozdział III